Nr. 26 We Lwowie Środa dnia 26. Stycznia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Adres do tronu.

Lwów 25. stycznia.

Jutro więc rozpocznie sejm nasz rozprawę nad adresem do tronu, którego tekst komisja dotycząca uchwaliła jednomyślnie. Jednomyślność ta — jak rzadko kiedy — odbiła się niestety dość niekorzystnie na osnowie tego pisma. Ogółem biorąc — enuncjacja to bezbarwna, za spokojna i za umiarkowana, na którą istotnie każdy pisać się może, — gdyż niczego w niej nie powiedziano, ani stanowczo, ani wyraźnie! Adres, w takim tekscie przez sejm uchwalony, będzie przeto wiązanką tylko krągłych frazesów, wypowiadających lękliwie i półgębkiem ledwo część drobną najżywotnieiszych postulatów kraju. Sądzimy jednak, że tekst komisyjny jest tylko kanwą, na której dopiero dyskusja w pełnej izbie deseń stosowny urobi. Obowiązkiem to posłów wszystkich obozów, gdyż opinja w kraju domagała się i domaga natarczywie, wypowiedzenia dzisiaj koronie w tym homagjalnym dokumencie wszystkiego, co kamieniem młyńskim leży na sercu naszego społeczeństwa... Czy sejm stanie tym razem na wysokości swego zadania i z dyplomatycznych półsłówek, bez liku rozsianych w projekcie adresu, przejdzie do jakiegoś energicznego, męskiego tonu, zdobywając się na odwagę lojalnego określenia **potrzeb i życzeń** Galicji, o tem przekonamy się dopiero z przebiegu dyskusji adresowej. L cz szczerze mówiąc, nie żywimy wielkiej w tym kierunku nadziei.

Co nas szczególniej razi w tym projekcie, to ustęp o bezpośrednich wyborach; dlaczego ustęp ten redagowany jest tak wstydliwie prawie? Dlaczego jasno, dobitnie i energicznie nie powiedziano, że sejm stał i stoi przy ordynacji pierwotnej, że krzywda nam się stała przez wybory bezpośrednie, że chcemy cofnięcia tej krzywdy, która nietylko nam, ale i państwu szkodę przynosi? Nigdy jeszcze tak jaskrawo nie okazały się złe skutki obecnej — a gwałtem nam narzuconej — ordynacji wyborczej, jak w ubiegłej sesji rady państwa... Interesa kastowe i partyjne groziły wprost żywotności polskiej myśli, a zaiste nie były też i w interesie państwa!

Dlaczegoż więc nie powiedzieć jasno, że w interesie naszym i państwowym domagamy się wyborów pośrednich, z grona sejmów? Rzeczą sejmów będzie stworzyć taką ordynację wyborczą dla siebie, jaką będą uważały za wskazaną potrzebami, właściwościami i historyczną tradycją krajów koronnych. A zyska na tem nietylko kraj każdy, ale i całe państwo, gdy rada państwa stanie się rodzajem delegacji, w której mówić się będzie tylko o tem, co państwo jako całość obchodzi, nie zaś o domowych zamieszkach i sporach które do dominującej wysuwają się siły.

Jeden błąd pociąga za sobą i drugi; to też niejasne i nie dosyć stanowcze jest określenie potrzeby rozszerzenia ustawodawczej kompetencji sejmów i tu pragnęlibyśmy słyszeć o więcej konkretnych żądaniach, energiczniej sformułowanych.

Niemile dotyka nas dalej zwrot — o ile sobie przypominamy — po raz pierwszy w takiej enuncjacji użyty, o *dwóch narodach* kraj ten zamieszkujących. Wygląda to tak, jakby kraj nasz zamieszkiwali Niemcy i Słowianie. Włosi i Francuzi, w ogóle dwa narody różnoplemienne. Kraj ten zamieszkują dwa szczepy jednego pnia, wyrosłego na gruncie dobrowolnej unji! Tak twierdzono zawsze, a twierdzenie to stało się dogmatem, który nie my powinniśmy byli obalać. Staliśmy i stoimy zawsze na tym punkcie zapatrywań, że bratniemu szczepowi ruskiemu należy przyznać prawa egzystencji i rozwoju. Ostatnie lata dowodnie wykazują, że ilekroć było potrzeba, głos Rusinów zawsze znalazł szczery oddźwięk w sejmie — zawsze byliśmy skłonni do ofiar na ich rzecz, do ofiar może nie co do treści, ale co do potrzeby czasu stanowczo bardzo daleko idących. Pojednawcze nasze usposobienie nie straciło nic ze swej siły nawet wówczas, gdy zamiast uznania, spotykały nas z ich strony zarzuty i ataki, zarówno ostre jak niesprawiedliwe. Ale wszystko ma swe granice: nie należy i nie wolno iść nam znów tak daleko, ażeby nadwerężać tradycję wiekową. A obawiamy się, ażeby ten adres nie stał się punktem wyjścia dla błędnego koła ustępstw dalszych. Z jedzeniem przychodzi u Rusinów apetyt, to też już w bieżącej sesji wystąpili z trzema wnioskami, — o język ruski w szkołach średnich, o gimnazjum ruskie w Tarnopolu i o ustawę normującą prawa obu języków. Nie wiemy, ile targi o te żądania były w związku przyczynowym z jednomyślnością, z jaką adres uchwalono, ale to pewna, że o ile godzą się wszyscy na to, ażeby w kraju naszym każdy władał obu językami, o tyle stanowczo kraj cały nie życzy sobie, ażeby bezpotrzebnie stwarzano nowe centra ruszczyzny w naszym kraju, gdzie bez żadnej kontroli, jak to doświadczenie nas uczy, wszczepia się w młodzież ruską nie miłość, ale nienawiść do wszystkiego, co polskie. Wspominamy o tem mimochodem, sądzimy bowiem, że i o tej sprawie pamiętać dziś nam należy.

Natomiast z przyjemnością odczytaliśmy te ustępy adresu, które odnoszą się do polityki finansowej, handlowej i komunikacyjnej państwa wobec krajów koronnych. Tu trafiono w ton właściwy i sformułowano żądania jasno. Sądzimy też, że słowa adresu nie pozostaną tylko na papierze, ale staną się hasłem dla delegacji naszej we Wiedniu. Również z zadowoleniem przyjmie kraj do wiadomości ów ustęp, w którym jako jedno z najgłówniejszych zadań sejmu przedstawiono podniesienie włościaństwa, tej najliczniejszej i największej opieki potrzebującej warstwy narodu.

Dobrze także poruszono sprawę ochrony klas robotniczych.

Tyle o adresie.

Raz jeszcze powtarzamy, że jest on zbyt blady, zbyt trwożliwy w żądaniu tego, co się nam słusznie należy. Rozumiemy jednak, że powodem tego są poważne trudności, które stały na drodze autorom. Rzeczą dyskusji w sejmie będzie, ażeby adres ów uzyskał należyty komentarz.

Podatek osobisto-dochodowy.

IV.

(*Opodatkowanie rodzin mniej zamożnych*).

Nie da się zaprzeczyć, że **zbiorowe** opodatkowanie dochodów całej rodziny domowej, pociągnie za sobą **wyższą** kwotę podatkową. Owoż następstwa stara się nowa ustawa **złagodzić** z pomocą niektórych postanowień, zmierzających do tego, aby przy **małych** i średnich dochodach nieco ulżyć kontrybuentom ciężaru podatkowego. Cel rzeczony ma być osiągany normą dwojaką, złożoną dla tych „ojców rodziny", którzy mają dochód do 2000 zł. włącznie. W tych wypadkach, gdzie członkowie rodziny pobierają dochód, doliczany do dochodu głowy rodziny, lecz pochodzący z ich duchowej albo fizycznej pracy (wszelakoż **nie** z majątku w kapitałach lub nieruchomości), pozostanie taki „dochód z **pracy**" aż do kwoty 250 zł. rocznie od podatku osob. dochód zupełnie wolny. Dotyczy to każdego członka rodziny **osobno**. Dopiero dochód po nad 250 zł. będzie do wspólnego dochodu rodziny doliczany i opodatkowany. Przytaczamy dla ilustracji następujący przykład: Urzędnik pobiera tytułem płacy 700 zł. rocznie; majątek żony przynosi 250 zł.; syn zarabia 500 zł.; córka 150 zł. — rodzina ta ma przeto dochód roczny z 1600 zł. Podatek osobisto dochodowy od takiej kwoty wypada 20 zł. rocznie, lecz ponieważ należy odtrącić połowę zarobku syna (250 zł.) i cały dochód córki (150 zł.), zostanie przeto do opodatkowania kwota tylko 1200 zł.

Jeżeli w zaopatrywaniu przez głowę rodziny (z dochodem 2000 zł.) — oprócz żony — — pozostaje więcej jak 2 członków rodziny bez **samodzielnego** dochodu, to dla każdego z nich po nad tę cyfrę należy odciągnąć od ogólnego dochodu $^1/_{20}$ część tegoż.

N. p. kupiec z żoną i sześciorgiem dzieci ma dochód 2000 zł. rocznie. Od tej kwoty wypadłby podatek 40 zł., ponieważ jednak należy strącić za czworo dzieci $^4/_{20}$ = 400 zł., przeto do opodatkowania zostanie 1600 zł. (20 zł.) Gdyby tenże miał jedynie 1000 zł. dochodu, a a 10 dzieci, to byłoy zupełnie od podatku zwolny. Mianowicie strąciwszy za 8 dzieci $^8/_{20}$ = 40 zł., pozostałoby 600 zł., nie ulegających, jak wiadomo, opodatkowaniu.

Nawet kontrybuenci z dochodem znacznie **wyższym** — (aż do 5.000 zł.) — mogą w pewnych okolicznościach (n. p. choroba, zadłużenie, nadzwyczajne wydatki na utrzymanie dzieci chorych, ślepych, lub kalek, niezwykłe jakieś klęski elementarne, mobilizacja i t. p.) uzyskać zniżenie wypadającego na nich podatku osob.-dochod. nawet o całe 3 stopnie. W takich razach n. p. kontrybuent z 4.000 zł. dochodu będzie traktowany, jak gdyby miał tylko 3.000 zł. i zamiast 90 zł., ma opłacać tylko 62 zł. podatku.

Odpowiedź Mommsenowi.

(*Broszura dra Józefa Pekarsa, docenta dziejów austrjackich na wszechnicy czeskiej p. t. „Czesi jako apostołowie barbarzyństwa." poświęcona Teodorowi Mommsenowi*).

II. W oczach Lutra, jak wogóle całego chrześcjańskiego świata, są Husi Czesi zrazu kacerzami, nieprzyjaciółmi bożymi, ludem zaślepionym, nędznym i biednym, ludem o sercu pełnem pychy, a nazwy „Czech" wedle niego używają Niemcy jako przezwiska człowieka, pełnego demonów. Zapatrywanie to, głęboko zakorzenione w umysłach Zachodu od wieku, stwierdzone nienawiścią narodową i wspomnieniem haniebnych klęsk wojsk rzeszy niemieckiej i na łupieżcze wyprawy Husytów do ziem niemieckich, panuje u Lutra nawet wtedy, gdy w swym sporze z kościołem doszedł tam, gdzie przed stu laty znajdował się Hus, ba! nawet wtedy jeszcze, gdy już posunął się dalej. Zarzut kacerstwa czeskiego był obelgą snać najcięższą w jego czasach i jej też jako głównej broni użyli obrońcy kościoła katolickiego w swej walce z Lutrem. W sporze o odpusty 1518 r. mówi dr. Eck o tezach Lutra, że opływają w jad czeski, że cuchną z czeska, Lutra nazywa Czechem i heretykiem i zarzuca mu rozgoryczony, że rozdmuchiwa dawne popioły, Husa i Hieronima... Zarzut ten niepokoi Lutra najbardziej, przeraża go to straszne zespolenie go z przeklętem imieniem Czechów, ale mimo obaw i wątpliwości, jakie nim wstrząsają w tej chwili walki wewnętrznej, nie może przecie nie uznać, że zarzut to uzasadniony, że jego odrzucanie prymatu papieskiego *iure divino* jest tylko powtarzaniem zdania Husa. Najwyraźniej widoczną jest ta zaicęta walka między dawnem a nowem zapatrywaniem u Lutra podczas dysputy lipskiej z lipca 1519 r. Tu chodziło przedewszystkiem o prymat i Eck wtedy zaraz na początku nie omieszkał użyć broni, która miała ugodzić Lutra najboleśniej. Czesi — zauważył zjadliwie — będą się bardzo cieszyli, że ich Luter bierze w obronę! Luter obrażony protestował: to oskarżenie niech Bóg Eckowi przebaczy i prosił swego przeciwnika nie raz, nie dwa razy, ażeby mu nie wyrządzał tej obelgi i nie przedstawiał go jako Czecha. Ale jeszcze tego samego dnia (5. lipca) musiał pójść dalej, musiał przyznać się przynajmniej częściowo do zgody z zapatrywaniami reformatora czeskiego: oznajmił, że wprawdzie nie chce bronić schizmy czeskiej, ale niektóre artykuły wiary Husa są **zupełnie chrześcjańskimi!**

Było to śmiałe słowo, które w zgromadzeniu wywołało oburzenie jak największe. Książę saski, Jerzy, obecny na dyspucie, po matce wnuk króla czeskiego, Jerzego z Podiebradu, ulżył swemu gniewowi z powodu odwagi gwałtownego mnicha, głośnem przekleństwem. Eck wyparł rywala zręcznie aż tam, gdzie go chciał widzieć, zmusił go do bronienia artykułów Husa, potępionych uroczyście przez sobór w Konstancji, toć to przecie jawne kacerstwo! Luter nie miał jeszcze odwagi do odmówienia soborowi nieomylności, ale mimo to nie odstąpił od swego zapatrywania na niektóre artykuły Husa, choć był zmieszany i oszołomiony. Także o Czechach wyraził się już o wiele umiarkowaniej, mówiąc, że walkę przeciw nim prowadzono dotychczas mylnie i nieszczęśliwie, że zwalczano ich tylko potępiającymi wyrokami i oskarżeniem. Wszak Czesi także są ludźmi i daliby się zyskać łagodnymi środkami. Tak więc dysputa lipska była w swej istocie walką o Husa i Czechów — Luter jednak jeszcze nie przyznał się do łączności z Czechami!

W miesiąc po dyspucie, zarzut kacerstwa czeskiego nie przeraża już Lutra do tego stopnia, jak przedtem. Przeciwnicy jego rozpowszechniają go wprawdzie coraz gorliwiej, piszą elektorowi saskiemu, że jego sąsiedzi, kacerze czescy, cieszą się z wystąpień Lutra, modlą się zań publicznie i rozszerzają wieści o czeskiem pochodzeniu Lutra, który postępuje sobie tak, jakby był „biskupem i herezjarchą w Pradze". Luter odpowiada spokojnie, że nie dba o to, iż go nazywają patronem Czechów; jeśli im to w smak, niech go nawet Turkiem nazywają! A przecież zwać się Turkiem było wówczas hańbą jeszcze większą, niż być Czechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przełożył: *dr. Franciszek Krcek.*

Z prowincji.

Monasterzyska 18. stycznia. (*W sprawie dokończenia budowy kościoła w Korościatynie.*) Dnia 29. marca 1883 zmarła bezpotomnie w dziedzicznym swym majątku Zadorowie w powiecie buczackim Józefa z Żurakowskich Starzyńska, zostawiwszy w spadku kilkumiljonową fortunę, którą odziedziczył p. Albin Słonecki, daleki jej krewny. Była to matrona rzadkich cnót chrześcijańskich i rzadkich dziś przymiotów i zalet duszy i serca. Żyła wśród ludu i dla ludu i zwłoki jej spoczęły w cieniu cmentarnych brzóz i płaczących wierzb, w pośród tych, których za życia kochała, łzy ich koiła i wsparciem, radą i czynami dolę ich osładzała. To też nie dziw, że lud w jej wsiach dziedzicznych, jako też okolicznych, do dziś dnia ze łzami w oczach i z największym pietyzmem o niej wspomina, gdyż była ona dla chat wieśniaczych istnym aniołem opiekunem, matką i opiekunką biednych sierót i opuszczonych. Kierowała się zawsze temi wzniosłemi zasadami, że dwór i chata wieśniacza, to brat i siostra, pojmowała zawsze swą szlachetną duszą, że cnoty ludu wiejskiego, to jak te kwiatki, rosnące po polach i łąkach naszych, nikt ich nie sadził, nikt nie pielęgnował, nikt nie ochraniał od wichrów i burz, tchnienie opiekuńczego anioła je rozwinęło, ścinały wichry namiętne, lub uciskającego szronu konieczność. Pojmowała nadto, że jego wady, to jak te osty i piołuny, co między kwiaty się wciskają — wyrwij je, a kwiat się rozkrzewi i wybuja i przyniesie owoce odpowiednie pracy. Cicho płynie mu życie wśród pracy, trudu i znoju, bez skarg na ustach, bez nagrody poświęceń, bez pamiątki czynów! . . . Ona to siłą głębokiej wiary i potęgą uczucia religijnego ozdobiła klasycznem malowidłem cerkiew w dobrach swych Krasiejowie kosztem kilkunastotysięcznym, ona zbudowała wspaniałą cerkiew murowaną w dziedzicznej swej włości Zadorowie, ona zbudowała własnym kosztem wspaniały kościół w dobrach swych na Podolu w Turylczu i utworzy przy nim probostwo. Ponadto rozpoczęła własnym kosztem budowę kościoła we włości swej Korościatynie, z zamiarem ustalenia tam probostwa. Niestety nieubłagana śmierć przecięła pasmo jej zbożnego życia, uniósł się duch jej w krainę lepszej przyszłości i z śmiercią jej przerwaną została dalsza budowa rzeczonego kościoła. Dziś po latach kilkunastu mury te doprowadzone pod dach w stylu renesansowym z ciosu i alabastru sterczą nagie wśród wichrów i burz, skarżąc się niebu na apatję i obojętność u potomnych!...

Wieś Korościatyn położoną jest w uroczym parowie, okolona lesistemi malowniczemi wzgó-

(77)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

VII.

Proboszcz grzelecki, mimo nadludzkiego prawie utrudzenia się w wielkim poście, całe dni bowiem przesiadywał w konfesjonale, mimo umartwień ciała, gdyż w ostatnim tygodniu, począwszy od niedzieli palmowej, poprzestawał na posiłku bez masła i wszelkiego nabiału — objeżdżał w wielką sobotę parafję dla święcenia darów bożych.

Miasteczko Grzelec zostawiał księdzu wikaremu, sam zaś od godziny 10-ej rano, zaraz po skończonem nabożeństwie, wsiadłszy z organistą na bryczkę, podążał od wsi do wsi. Nie pomijał w tej wędrówce ani jednego domostwa i chociaż czasu było niewiele, błogosławiąc „święcone," chętnie rozmawiał z parafjanami.

Kiedy mu i ojciec i pan Stefan perswadowali, aby się zbytnio nie męczył, aby podług zwyczaju przyjętego w wielu innych parafjach, zalecił z kilku lub kilkunastu chat znosić dary boże do jednego domu, ksiądz Józef powiedział:

— Nie, moi drodzy, tego nie uczynię. Każda, najbiedniejsza rodzina, przygotowując „święcone", choćby się ono składało z jednego bochenka chleba i tradycyjnego jajka, pożąda obecności kapłana. A zresztą dwa razy do roku: po tak zwanej kolendzie i teraz dla święcenia, postanowiłem odwiedzać moje drogie owieczki. Grzelczan nawiedzam w ciągu roku, jak się zdarzy, do kmiotków zaś chyba z Panem Bogiem, gdy który zachoruje. A prawda. Jeździłem do nich i po pieniądze na budowę kościoła, słusznie więc, abym każdemu poświęcił posiłek wielkanocny. Nie trwożcie się o mnie. Ten który rzekł: „dobry pasterz daje duszę za owce swoje", doda mi sił i żadnego szwanku na zdrowiu nie doznam.

Na Grabową w tym objeździe przyszła kolej już o zmroku

Dano znać do dworu. że proboszcz przybędzie dopiero po obejściu wszystkich chat, ciągnących się długim szeregiem z obu stron drogi.

Jakoż było dobrze po godzinie 8-mej, kiedy ksiądz Gwoździński, wchodząc do sieni znanego nam już domu grabowskiego, przyjętym zwyczajem odezwał się do oczekujących osób słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odpowiedział chóralnie gromadka służby, a każdy się cisnął, aby ucałować ręce kapłana.

— A gdzie gospodarz domu? — zapytał proboszcz, zdejmując płaszcz i wchodząc do jadalni, prowadzony przez Emiljana de Villiersa.

— Jeszcze nie przyjechał z Warszawy, ale tymczasem ja tu, za pozwoleniem, zastępuję pana Romana — odpowiedział dość sztywnie Emiljanek, który boczył się na proboszcza grzeleckiego od pamiętnej chwili, gdy tak niefortunnie posłował w imieniu Proniewicza.

— Jak uważam, Roman się często panem wyręcza — zauważył ksiądz Józef.

Dwór w Grabowej zbyt żywo serdecznemu przyjacielowi Dobrowiejskich przypominał niedawną przeszłość i może dlatego wyrwała się z ust dobrotliwego zwykle proboszcza, cokolwiek złośliwa aluzja do poniżającej niegdyś dla de Villiersa sytuacji.

Wejście Worszyłłówny powstrzymało odpowiedź pana Emiljana, który swoim obyczajem aż się zakrztusił ze złości.

Staruszka nie znała dotąd osobiście księdza Józefa, ale słysząc o nim wiele, czuła cześć dla zacnego kapłana

— Wnuczka moja przeprasza, że nie wychodzi. Chorowite biedactwo znów zaniemogło i leży w łóżku...

Proboszcz tymczasem dopełnił obrządku błogosławieństwa darów bożych i powiedział do Worszyłłówny:

— Na nowych osiedlinach powinno się z Bogiem zaczynać; jeżeli pani dobrodziejka życzy sobie, mogę cały dom poświęcić.

— Ależ tylko wdzięczną być mogę — odparła stara panna, skwapliwie przyjmując propozycję. — Może szanowny ksiądz proboszcz pozwoli szklankę herbaty lub kieliszek wina? — pytała, gdy po skończonem poświęceniu i rozejściu się służby, zostali sami, bo nawet de Villiers, nie hojny księdzu, szybko odszedł.

— Proszę o herbatę, ale zarazem i o szczerą rozmowę. Wszak pani wiadomo, że mąż jej wnuczki jest moim dość nawet blizkim krewnym. Obchodzi mnie więc i z tytułu owego pokrewieństwa, a jak teraz i dlatego, że został tutejszym parafjaninem, podlega więc mojej jurysdykcji duchownej...

— Czy ksiądz proboszcz zna dobrze swego krewnego?

— Stosunków bliższych nie utrzymywaliśmy, coprawda, nie z mojej winy, bo on się boczył. Ale i dawniejsze postępowanie Romana bardzo mnie smuciło. Przypuszczam, że ożeniwszy się, zmienił życie, gdyż co do przekonań, redagowana przezeń *Sława* sprawia mi wiele przykrości.

— Czyż ten człowiek ma jakie przekonania? — wybuchnęła Worszyłłówna, nie myśląc się już hamować.

Pozostawała właśnie pod wpływem świeżego żalu

Biedna Izia, od 48 godzin oczekując daremnie na przyjazd męża, zachorowała. Worszyłłówna, jak już mówiliśmy, co do Proniewicza nie miała żadnych złudzeń, w poprawę jego absolutnie nie wierzyła, ale zgryzota wnuczki napełniała ją nową goryczą przeciw temu człowiekowi, który wyprawiwszy żonę na wieś, nie potrafił zapanować nad sobą o tyle, aby chociaż z początku dotrzymać przyrzeczenia i przyjechać w terminie oznaczonym.

— To potwór, nie mający w sobie ani iskierki szlachetnego uczucia, cynik, który, gdyby nie obawa przed kodeksem karnym, mordowałby ludzi bez żadnego wyrzutu sumienia, a przedewszustkiem zabiłby z niewysłowioną rozkoszą swoją żonę, byleby mu zapisała resztkę majątku, porządnie już nadszarpniętego. Straszny to człowiek, ten krewniak księdza proboszcza — mówiła Worszyłłówna, ciężko dysząc i tłumiąc łzy cisnące się do biednych, osłabionych oczu.

Zacny proboszcz, lubo nie wątpił, że Proniewicz ożenił się tylko dla pieniędzy, o czem zresztą wszyscy szeroko rozpowiadali, przeraził się słysząc wybuch żalu staruszki, a przerażenie to zwiększyło się, gdy interlokutorka uspokoiwszy się, opowiedziała wszystkie, znane już czytelnikom fakta i przedstawiła dobitnie całą szkaradę charakteru męża swej wnuczki.

— Straszne rzeczy pani mi odsłoniła... Ależ tu potrzeba coś radzić... Dobre ziarno czasami i na najtwardszej opoce jakiś plon wyda... Może ja potrafię przemówić mu do serca... Wezmę się ostrożnie i przy pomocy Bożej jakoś trafię do tej duszy zbłąkanej — odparł pocieszająco, zawsze optymistycznie usposobiony kapłan.

— Próbuj księże proboszczu, i owszem próbój! Wierzę i ja przecie w pomoc i w łaskę bożą, ale to jest szatan wcielony. Nic i nikt na niego nie wpłynie.

Rozmowę poufną przerwał turkot zajeżdżającego powozu i niebawem weszły do pokoju pani Eufemja de Viliers z młodszą córką Milcią.

Pierwsza była jakaś wzburzona, pomięszana, i zaledwie się przywitała, zapytała o męża.

— Pan de Viliers zapewne poszedł na folwark. Ale co pani jest? Z kąd to niespodziane przybycie? Myślałam, że Roman przyjechał — rzekła Worszyłłówna.

— Spotkało nas straszne nieszczęście — prawie łkając powiedziała pani Eufemja.

— Mamo, tu jest ktoś obcy — perswadowała córka, lekceważąco. jak przystało na feministkę, wpatrując się w osobę ubraną w suknię kapłańską.

— Ksiądz proboszcz Gwoździński, krewny Romana, nie jest w tym domu obcym — z przyciskiem powiedziała Worszyłłówna, chłodno witając de Viliersównę, obu bowiem z całej duszy nie cierpiała.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rzami, przy trakcie rządowym i linji kolei państwowej Stanisławów-Husiatyn, liczy zwyż 800 ludności czysto polskiej narodowości, zaniedbanej i opuszczonej tak pod względem moralnym, jak i religijnym. Dopiero teraz, gdy Opatrzność nam zesłała na administratora parafji rz. kat. w Monasterzyskach zacnego i gorliwego kapłana ks. Wojciecha Ożgę, mieszkańcy Korościatyna poczynają się budzić z letargu moralnego, a budzi ich z tego snu ów czcigodny kapłan nabożeństwami i kazaniami po kilka razy na miesiąc. Nadto zwrócił ten zacny kapłan-patrjota swą uwagę na rozpoczętą budowę kościoła tamże i począł się oglądać za funduszami, by to tak prześliczne dzieło rozpoczęte, dokończonem zostało. W pomoc zacnemu kapłanowi przyszli okoliczni obywatele Albin Słonecki, właściciel Korościatyna, Józef Wolgner, właściciel Komarówki, Juljan Starzyński, właściciel Baranowa, Kajetan Abgarowicz (Abgar Sołtan, powieściopisarz) z Dubienka, którzy nietylko przyrzekli datki pieniężne, ale nadto potrzebny materjał budulcowy. Mieszkańcy zaś Korościatyna mają uciułanych na ten cel zwyż 1.000 zł. i dają potrzebną robociznę. Za staraniem czcigodnego ks. administratora Ożgi zawiązał się w powyższym celu w dniu 21 grudnia 1897 komitet, na czele którego stanął dr. Czesław Niewiadomski, starosta buczacki, osobistość nader poważana i sympatyczna, dalej ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz łac. w Buczaczu, dziekan czortkowski i stanisławowski, tudzież wymienieni obywatele wraz z ks. administratorem Ożgą. Ponadto ks. Ożga w drodze dobrowolnych składek zebrał już w krótkim czasie zwyż 100 zł. na powyższy cel, a składki te rozpoczęła uboga wieśniaczka, która zaszedłszy drogę ks. Ożdze, gdy wracał z sąsiedniej wsi Szwejkowa po nabożeństwie do Monasterzysk, ofiarowała na budowę kościoła w Korościatynie 10 zł.! Iście dar królewski jak na ubogą wieśniaczkę i daj Boże, ażeby ofiara ta wieśniacza stała się kamieniem probierczym, jak ongi tabakiera Zana, któremu, wracającemu po długich cierpieniach z śnieżystych stepów Syberji do swej ukochanej Litwy, na granicy tejże zaszedł drogę ubogi wiejski pleban, prosząc o skromny datek na budowę kościoła katolickiego w miejscu.

Biedny tułacz-wygnaniec, wycieńczony podróżą, a nie mając szeląga przy sobie, wręczył owemu kapłanowi tabakierę w tym celu, która, jak się później okazało, była szczero-złota — a na nią znalazł się amator i drogo ją zapłacił. Za uzyskaną sumę zbudował ów kapłan wspaniałą świątynię pańską i wyrył ku wiecznej pamięci na ścianach tejże szlachetne imię ofiarodawcy.

Do ukończenia budowy kościoła w Korościatynie potrzeba conajmniej 20.000 zł., gdyż nieubłagany ząb czasu zniszczył już po części mury i alabastry. Otóż apelujemy do szlachetnych serc kochających Boga, Ojczyznę i lud, a szczególnie do matek i dziewic polskich, w których szlachetnych sercach tli znicz św. wiary — by skromnymi datkami przyczynili się do ukończenia zbożnego dzieła. Datki choćby najskromniejsze, raczą szlachetni ofiarodawcy nadsyłać do urzędu paraf. obrz. łac. w Monasterzyskach, lub na ręce dra Czesława Niewiadomskiego, starosty w Buczaczu. Datki ogłoszone zostaną w dziennikach krajowych, które prosimy o powtórzenie niniejszej korespondencji. *S. Ch.*

Z sejmu czeskiego.

Praga 24. stycznia.

(*S.*) Gdym wczoraj w kawiarni hotelu „pod arcywojwodą Stiepanem“, gdzie główna schadzka posłów młodoczeskich, zapytał jednego z nich, jaki ma sąd o polityce posłów niemieckich i do czego właściwie ta polityka zdąża? — odparł mi z uśmiechem:

— Żądasz pan odemnie rzeczy niemożebnej. To ani ryba, ani rak. Oni podobno sami nie wiedzą, czego chcą, albo raczej czego chcieć. Musiałeś pan przecie zauważyć, iż niemal co godzina zachciewa im się czego innego, raz czarne, potem białe, potem zielone lub lila.

Jakoż rzeczywiście trafnie scharakteryzował szanowny poseł politykę posłów niemieckich, którzy wciąż grozili, raz obstrukcją, to znowu abstynencją, a w końcu gdy sejm odrzucił ich żądanie co do wniosku Schlesingera, pozostali pięknie w sejmie. Nawet „oburzenie“ z powodu zakazania burszom noszenia odznaki „bummlu“ nie miało „strasznych następstw“. Tak z wielkiej chmury był tylko mały deszcz ordynarnych wymyślań Wolfa, co nie wiele znaczy, mając na uwadze, iż „wilcze wycia“ przegwizdują już dawno tutejsi *pepici* (ulicznicy).

Na sobotniem posiedzeniu sejmu dokazywał też Wolf prawie bez statystów, gdyż zaledwo kilku znalazło się na ławach posłów niemieckich, którzy poparli jego „politykę łokciów.“ Miał on bowiem przy swoim boku głównie trójkę złożoną z Ira, Pradego i Strachego, inni zaś trzymali się dość w rezerwie.

Jest to po części znak czasu albo raczej znamienny objaw zwrotu, jaki ostatecznie w niekonsekwentnej i niejasnej polityce posłów niemieckich nastąpił ostatnimi czasy. Nie ulega wątpliwości, iż zapowiedziana zmiana rozporządzeń językowych wywarła wpływ na umiarkowańsze żywioły klubu niemieckich postępowców i że oni syci teroryzmu Wolfa chcieliby się zbliżyć do rządu i umożliwić przywrócenie normalnych stosunków konstytucyjnych. Tej okoliczności też przypisać należy, iż pomimo codziennych klubowych obrad, pomimo natarczywego i gwałtownego domagania się ze strony Wolfa obstrukcji albo „przynajmniej abstynencji“ dotychczas — po dwóch tygodniach narad poufnych — nie przyszło, i jak się teraz zdaje, wcale już do tego nie przyjdzie, ponieważ w sobotę z zakończeniem sprawy językowej w sejmie „krytyczna chwila“ przeminęła, Niemcy zaś wynik głosowania nad wnioskiem Schlesingera przyjęli nawet w milczeniu.

Tylko Wolf dokazywał, lecz nie z tego powodu, ale osobiście przeciw Kramarzowi, nie chcąc go dopuścić do głosu. Wolfowi wyrwało się wówczas słowo nierozważne. Krzyknął on bowiem zwrócony do Czechów: „Jesteście narodem policyjnych drągali!“ — czyli jak to z gracją brzmiało w kulturnym oryginale: „*Ihr seid eine Nation von Polizeibütteln!*“ Jest to obelga rzucona zuchwale w oczy całego narodu czeskiego. Pomimo więc tego, iż Czesi brali Wolfa dotychczas tylko z komicznej strony, wyzwało go, jak się dowiaduję, aż trzech młodoczeskich posłów, między tymi dr. Pinkas.

Widzę ździwienie na obliczu łaskawego czytelnika na myśl o dr. Pinkasie z szablą, lub szpadą w ręku broniącego czci narodu czeskiego. Rzecz byłaby istotnie nie do uwierzenia, gdyby dr. Pinkas był żydem. Pomimo jednak bardzo żydowskiego brzmienia nazwiska, jest on Czechem rodowitym i — mistrzem fechtunku. Temu Wolf nie wywinie się tak łatwo, ani też tanim kosztem. Niektórzy wątpią jednak, czy przyjdzie do pojedynku wogóle, gdyż być może, że Wolf wezwania nie przyjmie. (Jak telegram dzisiejszy donosi, przepowiednia naszego korespondenta spełniła się *P. R.*)

W jednym z dzienników czeskich znajduje się ciekawa historja o Wolfie z jego czasów studenckich. Po kilkodniowej albo raczej kilkanocnych zabawach burszowskich — Wolf był słuchaczem niemieckiej wszechnicy w Pradze — przy których piwo zwykło płynąć strumieniem, zapędził go katzenjammer i rozpaczliwe położenie z powodu długów i zupełnej golizny w kieszeniach w mglisty ponury ranek nad brzeg Wełtawy, w której nurtach chciał skończyć — *das Elend des Lebens* (nędzę życia). Zabierał się właśnie do tego, gdy niespodzianie zjawił się obok niego jakiś jegomość, który ująwszy go silnie za ramię powstrzymał od spełnienia zamiaru samobójczego. Ów jegomość wypróżnił też przy tej sposobności całą zawartość swojego pugilaresu, wręczając Wolfowi 80 zł. na poprawienie doli. Wedle jednych miał to być jakiś Czech, wedle drugich żyd. Wdzięcznym nie okazał się Wolf w żadnym wypadku, czy pierwsza lub druga wersja byłaby prawdziwą. Przyjaciele Wolfa zaprzeczają prawdzie tego doniesienia, jednak czeski dziennik *Narodni Politika* obstaje przy swojem. *Relata, refero.*

Na porządek dzienny sejmu weszły obecnie sprawy krajowe, między temi jako najpilniejszy przedmiot: tymczasowość budżetowa. Można więc spodziewać się spokojniejszych obrad, przynajmniej mniej burzliwych. Można się spodziewać, jednak liczyć na to żadną miarą nie należy, gdyż polityka niemieckich posłów w sejmie czeskim jest histeryczną w najwyższym stopniu, a więc wcale nie obliczalną. Płata ona same niespodzianki. Gdy się spodziewano burzy, był właśnie spokój, więc zdarzyć się może i odwrotnie. Co do tego więc, byłyby wszelkie logiczne przypuszczenia wcale nie na miejscu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 26. stycznia.

Na stawach panieńskich o godz. 3. popołudniu konkurs w jeździe sztucznej dla nowicjuszów.

O godz. 6. wieczorem w ratuszu pierwsze zebranie komitetu przygotowującego uroczysty obchód jubileuszu papieża.

W kasynie miejskiem wieczorek z tańcami klubu cyklistów.

Teatr hr. Skarbka: „Na miejskim bruku“, sztuka E. Grabowieckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (26.): Polikarpa b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 44, zachód o godzinie 4. minut 44.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miasta Jezierzan uchwałą z 12. bm. nadała radcy szkolnemu dr. Sewerynowi Dniestrzańskiemu w uznaniu jego zasług publicznych około dobra gminy położonych, honorowe obywatelstwo.

Wybór uzupełniający do sejmu. Zgromadzenie wyborców w Białej uchwaliło jednomyślnie postawić w miejsce dr. Rosnera kandydaturę na posła do sejmu dr. Bindera z Krakowa.

Statut emerytalny. Połączone sekcje II. i V. Rady miejskiej obradowały w sobotę wieczorem nad nowym statutem emerytalnym dla urzędników i sług gminy m. Lwowa. Referentem sprawy był r. dr. Tabaczyński. Uchwalono jednomyślnie nowy statut według brzmienia, proponowanego przez komisję, która dla tej sprawy z łona rady miejskiej była ongi wybrana. Statut w nowem brzmieniu oddany został do druku, poczem w przyszłym tygodniu przyjdzie pod obrady pełnej rady miejskiej.

Sprawa fasji nowego podatku osobisto-dochodowego. Onegdaj wieczorem, w lwowskiej sali ratuszowej odbyło się ogólne zgromadzenie lwowskich właścicieli realności, a przedmiotem obrad była sprawa fasyj nowego podatku osobisto-dochodowego, które do końca bm. mają być przedłożone administracji podatków.

Sprawę tę referował sekretarz tow. dr. Kaz. Krygowski, który w tym celu jeździł do Wiednia, aby się tam, u źródła, poinformować o szczegółach sposobu fasjonowania dochodów i wydatków z realności, według nowej ustawy.

Referent zaczął od wyszczególnienia, kto jest obowiązanym do opłacania podatku osobisto-dochodowego, a kto jest wolnym od tego obowiązku. Przy obliczaniu dochodu rzeczywistego z czynszów realności, jako przychód sumują się wszystkie w ubiegłym roku 1897 rzeczywiście zainkasowane czynsze *brutto*, wraz z dodatkami, pobieranemi np. za umeblowanie, za używanie urządzenia sklepowego, za inkasowany podatek gminny czynszowy, za używanie ogrodu, za magiel, windy itp. urządzenia, za wynajęty mur pod plakaty lub anonse, za urządzenia gazowe, oświetlanie kurytarzy itd. Tu wlicza się jednakże tylko rzeczywiście otrzymane czynsze, a więc z odliczeniem tych, które przepadły, lub niepobranych, gdy pomieszkanie stało próżne.

Od czynszu rocznego *brutto* odtrąca się: ubytek za pomieszkania, które stały próżne; ubytek wskutek niezapłacenia czynszu przez najemcę; opusty, przyznane lokatorowi przez gospodarza i wartość pomieszkania stróża kamienicznego. Od pozostałej reszty, która tworzy dochód *brutto*, odtrąca się dalej: wydatki na administrację, reparacje, adaptacje, ulepszenia i na amortyzację wartości. Wydatki te nie potrzebują być wyszczególniane osobno, ale można je podać sumarycznie, należy jednak być przygotowanym na to, że trzeba będzie wykazać się dowodami, do czego będą potrzebne rachunki od dotyczących rzemieślników.

Amortyzacja wartości budynku samego wynosi 1% rocznie od budynków nowych, a 1—1½% od budynków starych. Jako podstawę obliczenia wartości budowy przyjmuje się 60-krotny podatek rządowy bez dodatków. Jeżeli ktoś np. płaci podatku rządowego bez dodatków 600 zł., to wartość jego kamienicy wynosi 36.000 zł., więc amortyzacja roczna wartości przy domie nowym wynosić będzie 360 zł. (1%), przy domie starym zaś 540 zł. (1½%).

Przy wyszczególnianiu podatków podaje się wszystkie podatki, jakie tylko się opłaca, właściciel zaś domu, który prócz tego uprawia jeszcze jakiś zawód — podaje także podatki, które w r. 1897 z tego tytułu opłacał.

Należy również podać w odnośnej rubryce arkusza do fasji sumę opłacanych w r. 1896 odsetków od długów zahipotekowanych, wraz z podaniem dokładnego adresu banku, kasy oszczędności, czy też innej instancji finansowej, która pożyczki udzieliła, względnie adresu prywatnego wierzyciela i wysokości zahipotekowanej pożyczki.

Wydatki te podaje się w ogólnej kwocie, na pierwszej i drugiej stronie arkusza fasyjnego, wyszczególnienia i objaśnienia dodaje się na stronicy trzeciej, można jednakowoż także spisać je na osobnym papierze i dołączyć do głównego arkusza fasyjnego. Do wyszczególnień tych jednak nie jest nikt obowiązanym i poprzestać można jedynie na ogólnem zestawieniu.

Jako okoliczności, wpływające na obniżenie podatku — podaje się: obarczenie liczną rodziną, utrzymywanie biednych rodziców, długą chorobę, kalectwo i t. p. — i odnośne pozycje wpisuje się na trzeciej stronie fasji.

W obliczeniu trzymać się można roku kalendarzowego, t. j. od 1. stycznia aż do końca grudnia danego roku. Dla gospodarzy domów, ze względu na to, że czynszownicy nie uiścili jeszcze czynszów kwartalnych czy półrocznych, że nie wiadomo, ile wypadnie zapłacić na światło i t. p. inne wydatki, wygodniejby było przyjąć za podstawę rok inny, a nie kalendarzowy, a więc n. p. od 1. marca, kwietnia czy maja, co jest zresztą dozwolonem.

Rzęsistymi oklaskami dziękowano referentowi, za tak szczegółowe wyjaśnienie sprawy, poczem nastąpiła krótka dyskusja, w której zabierało głos kilku uczestników zebrania.

Zbiegowisko na ulicy Hetmańskiej wywołały wczoraj dwie elegancko ubrane damy. Jedna z nich pani Anna Sch., młoda i piękna, żona urzędnika prywatnego, spotkawszy panią Marję H., wcale nie młodą i nie piękną wdową, poczęła jej robić wyrzuty z powodu bałamucenia jej męża. Ze sprzeczki wyłoniła się bójka, wśród której przedstawicielki płci słabej aplikowały sobie wzajemnie mocne policzki. Małej tej scenie, przypominającej tak bardzo parlament, położył kres policjant, który zaprosił obie poważnione damy na inspekcję policji, gdzie je skazano za wywołanie awantury ulicznej na grzywnę po 5 zł.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Onegdaj w pociągu osobowym nr. 313, który wyjechał ze Lwowa do Iłkan o godz. 10½ w nocy wykoleiły się przy wjeździe do stacji w Markowcach o godz. 3 rano lokomotywa i wóz pakunkowy. Z podróżnych i personalu służbowego nikt nie poniósł szwanku; tor został nieznacznie uszkodzony. Z powodu tego wykolejenia się, spóźnił się pociąg nr. 313 o 4 godziny, jakoteż wymijający się z nim w Markowcach pociąg osobowy nr. 314, który już przybył do Markowiec ze spóźnieniem z powodu zamieci śnieżnych o 1½, spóźnił się o 3 godziny. Przyczyną wypadku zdaje się być niedokładne zamknięcie iglicy zwrotnicowej z powodu śniegu, chociaż zwrotnica przez całą noc była ze śniegu oczyszczaną. Innych następstw nie było.

Z powodu zamieci śnieżnych został ruch pociągów na przestrzeni Lwów Janów wstrzymany prawdopodobnie na trzy dni; zaś na linji Tarnopol-Podwysokie na dwa dni. Ruch na linjach Ostrów-Berezowica i Tarnopol-Kopeczyńce trwa w dalszym ciągu.

Po pijanemu. W Jurkowcach, powiatu kocmanieckiego, włościanin Iwan Wereżak, powróciwszy do domu w stanie pijanym, przywiązał żonę za rękę i nogę do tapczana i bił tak długo, dopóki nie wyzionęła ducha. Zbrodniarza aresztowano.

Wyrok śmierci wykonano w sobotę dnia 22. b. m. o godzinie ½8. rano na Nykole Kozaku, liczącym lat dwadzieścia jeden, zarobniku, rodem z Żurawna. Dnia 12. sierpnia 1897 roku o świcie znalazł Tymko Hupajła pod karczmą w Bakocynie pod Żurawnem żandarma Damjana Kulbę ciężko pokaleczonego, broczącego we krwi, nieprzytomnego. Kulba był w służbie, miał bowiem przepisany trzydzieści trzy godzin trwający patrol w rozmaitych miejscowościach swego posterunku, a wedle zapisków książki służbowej u końca służby swej nadedniem dotarł do Bakocyna. Wedle zeznań Tymka Hupajły zastał on dnia 12. sierpnia 1897 roku o godzinie 4. rano na ziemi obok ławki pod karczmą leżącego żandarma Kulbę; karabin leżał obok, kapelusz na ławce, zresztą był on w pełnej zbroi, brakło tylko torby skórzanej odciętej widocznie z rzemieni. Kulba miał ranę na głowie, mimo ratunku nie odzyskał przytomności i umarł. Lekarze sądowi orzekli, że przyczyną śmierci było zdruzgotanie czaszki wywołane uderzeniem w głowę narzędziem ciężkiem twardem i tępem, możliwie obuchem siekiery, którą sprawca z wielką siłą kilkakrotnie swą ofiarę w lewą skroń ugodził. Gdy wskutek tego wypadku zebrało się wiele osób na miejscu czynu, zgłosił się u komendanta posterunku żandarmerji Hryńko Kościński, stróż szkolny w Żurawnie, opiekun Mikołaja Kozaka z doniesieniem, że Kozak wobec niego do zamordowania żandarma się przyznał, mówiąc, iż czynu tego dokonał w ten sposób, że gdy go żandarm Kulba wracającego z nocnej kradzieży kartofli i kur przytrzymał i łańcuszki założyć chciał — niespodzianie siekierę z za pasa dobył i obuchem uderzył żandarma, który runął, poczem odciął torbę i zabrał z nie 6 zł. 40 ct. i tytoń.

Wobec komendanta posterunku żandarmerji zeznał Mikołaj Kozak, że zdawna miał nienawiść do żandarma Franciszka Blicharczyka, który ścigał go za kradzieże, że przez dwa tygodnie na życie jego nastawał, śledząc i szukając sposobności do zamordowania go, aż wreszcie dnia 12. sierpnia 1897 roku do dnia pod karczmą dostrzegłszy na ławce drzemiącego żandarma i sądząc, że to Blicharczyk, zbliżył się doń skrycie, uderzył go siekierą w głowę, a gdy żandarm runął na ziemię, odciął torbę i zabrał ją, wyjął z niej 6 zł. 40 ct. i tytoń, torbę odrzucił. Torbę tę następnie znaleziono na miejscu przez Kozaka wskazanem.

Przy rozprawie głównej zaprzeczył Mikołaj Kozak, jakoby śpiącego Kulbę uderzył podał zaś, że wracał z nocnej wycieczki, ukradłszy kartofle i dwie kury na szkodę Oleny Halickiej, że o brzasku dnia spotkał go żandarm Kulba, zatrzymał i zrobił ruch, jakby chciał dodyć z torby łańcuszki, a wtedy Kozak niespostrzeżenie dobył siekierę z za pasa, (którą tejże nocy znalazł) i uderzył nią Kulbę w lewą skroń, tak, że padł bezprzytomny.

Przysięgli zatwierdzili winę Mikołaja Kozaka co do zbrodni morderstwa i zbrodniczej kradzieży na szkodę Kulby i Oleny Halickiej. Trybunał sądu przysięgłych zasądził go wyrokiem z dnia 30. listopada z. r. na karę śmierci przez powieszenie, a gdy najwyższy trybunał sprawiedliwości reskryptem z dnia 16. stycznia r. b. zarządził urzędowanie wedle §§ 403 i 404 p. k. — wykonano na Nykole Kozaku dnia 22. stycznia 1898 roku o godzinie 7. minut 30 rano karę śmierci.

Przed śmiercią Kozak przyznał się do swej zbrodni i okazał szczery żal.

O ostatnich chwilach skazanego donoszą z Sambora: Kozak oznajmienie, że go cesarz nie ułaskawił i że kara śmierci na nim wykonaną będzie, przyjął spokojnie i prosząc o księdza, udał się do kaźni. Cały dzień i całą noc przepędził z księdzem Kozaniewiczem, który spowiadał go i udzielił ostatnich pociech religji. Spokój i rezygnacja nie opuściły go do ostatniej chwili, jakkolwiek nic nie jadł, nie wiele pił i nie spoczął ani na chwilę, chodząc po celi krokiem szyldwacha.

W kaźni był stół czarnem suknem nakryty, na nim krzyż i dwie świece gorejące, łóżko aresztanckie czarnym przykryte kocem, które nie było tknięte. Dwóch dozorców więziennych czuwało przy skazańcu bezustannie, jednak ani z nimi, ani z nikim w rozmowę się nie wdawał, odpowiadając na pytania krótko: „Nic mi nie potrzeba, niczego nie pragnę, nie mam nikogo na świecie, rodzice dzieckiem mnie odumarli — nic nie posiadam, rozporządzać nie mam czem, pożegnać nie mam kogo“.

Rano dnia 22. b. m. zażądał odprawienia mszy św. Chodząc po celi mówił do siebie: „zgubiłem jego duszę i swoją“. O godzinie 7. minut 30 wyprowadzono go z celi na plac stracenia. Szedł krokiem pewnym, bez drżenia i spokojnie patrzył dokoła. Na miejscu stracenia byli obecni: komisja sądowa złożona z prezydenta sądu, trzech radców i prokuratora państwa, lekarz, dalej kompanja wojska, żandarmi i kika osób żądnych wrażeń. Kozak powtarzał za księdzem słowa modlitwy, a gdy wreszcie prezydent sądu wyrzekł do kata, że mu oddaje skazańca, zawołał: „Tatuńciu nebesnyj pomyłuj mene“. Dwie minuty później lekarz więzienny śmierć skonstatował. Cały przebieg egzekucji od chwili wyjścia na plac stracenia aż do chwili, w której kat odrzuciwszy rękawiczki, stanął przed prezydentem, raportując, że wyrok dokonany, trwał pięć minut.

Przeciw madziaryzacji. Pod przewodnictwem czterech profesorów sybińskiej szkoły niemieckiej przybyła do Wiednia złożona z 12 pań z Siedmiogrodu deputacja, która zamierza przedstawić cesarzowi prośbę, ażeby nie udzielił sankcji uchwale sejmu węgierskiego, madziaryzującej nazwy miejscowości. Deputacja poczyniła już kroki o przyjęcie jej na audjencji.

Wypadek na kolei. Z Berna donoszą: Koło stacji Frischau najechał w poniedziałek pociąg pośpieszny, zdążający z Berna do Wiednia, na wóz przejeżdżający przez rampę kolejową. Wóz strzaskany w kawałki. Dziewczyna znajdująca się na nim zabita, kilka osób ciężko rannych.

Wieczór u księstwa namiestnikowstwa Sangu szków odbędzie się we środę dnia 2. lutego r. b.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dra Filipa Schmidta z Horodenki do Myślenic, a asystenta sanitarnego dra Tadeusza Milewskiego ze Lwowa do Horodenki, przydzielając ich do służby przy tamtejszych starostwach.

Jubileusz kapłański. Ks. Ludwik Łukasz Wronowski, były przełożony misji polskiej w Adrjanopolu, obchodził onegdaj srebrny jubileusz kapłański. Ks. Wronowski ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców bawi od paru lat we Lwowie.

Samobójstwo. Kobieta, która, jak to donieśliśmy, w sobotę wieczorem odebrała sobie życie w mieszkaniu swego narzeczonego, porucznika 30. pp. p. G. przy ul. Sykstuskiej l. 13, nazywała się Otylja Slama, przybyła tu z Wiednia, 25 lat licząca córka krawca. Przybyła ona do Lwowa, ażeby nakłonić swego narzeczonego do małżeństwa, a gdy on jej oświadczył, że z powodu braku koniecznej kaucji musi wpierw wystąpić z wojska i postarać się o jakąś posadę, udawała, że się na to godzi. Podczas nieobecności jednak oficera porwała Slama wiszący na ścianie rewolwer i celnym strzałem skierowanym w serce, odebrała sobie życie. Pozostawiła ona listy do narzeczonego i rodziców, w których się z nimi czule żegna i podała jako przyczynę rozpaczliwego kroku brak widoków poślubienia swego ukochanego.

Pożar. W Dołhem pod Podbużem, w powiecie drohobyckim, spaliła się dnia 24. grudnia r. r. do szczętu cerkiew, ze wszystkimi w niej znajdującymi się przyborami cerkiewnymi i gotówką, pomieszczoną w skarbonkach.

Nagły obłęd. Z Płocka donoszą: Właściciel majątku Bronoszewice pod Płockiem, Teodor Lasocki, od lat pięciu żył w odosobnieniu, spokojnie, prawie nigdzie nie bywał. Niemałą sensację wywołały więc w okolicy rozsyłane przez niego zaproszenia na bal, a jeszcze więcej wieść o ogromnych do tego balu przygotowaniach. P. Lasocki skupował nowe meble itd. Okazywał przy tem usposobienie tak niezwykłe, że brat jego w dniu 14. bm. pousuwał z dworu w Bronoszewicach broń palną. P. Lasocki udał się jednakże nazajutrz do Płocka i tam nabył rewolwer, który też w dniu 15. bm. przeciął pasmo jego życia. Śp. Lasocki liczył lat 38.

Uduszenie. Gospodarz w Duńkowicach Stefan Petreszko udał się wraz z żoną do Żurawicy na kolej, celem odprowadzenia brata, który przybył do niego na urlop. Pozostawione ich sześcio-letnie dziecko zapaliło słomę w izbie, a skutkiem dymu udusiło się. Chałupa jednak nie spaliła się. *(Echo przemyskie.)*

Eksplozja. W Chałupkach Medyckich znalazł na polu Fedko Snajczuk bombę, a przyniósłszy do domu położył ją w sieni. Jego parobek, trzynastoletni chłopiec, Iwan Kuzio, zobaczywszy kulę, zaniósł ją do stajni i tam onegdaj mając wolny czas zabrał się do otwarcia, by się dowiedzieć, co jest w środku. Manipulację tę przeprowadzał gwoździem, bijąc młotkiem z góry. Kula eksplodowała i uszkodziła ciężko nieostrożnego parobka w lewą nogę i rękę i wyrwała mu lewe oko. Pokaleczonego przywieziono do szpitala w Przemyślu. *(Echo przemyskie.)*

* **Wielka reduta**, zapowiedziana na dzień pierwszy lutego w sali teatralnej, oraz w przyległych salach redutowych, budzi ogólne zajęcie w najszerszych kołach publiczności, żądnej taniej a wesołej zabawy. Popyt na bilety do lóż oraz do miejsc numerowanych w amfiteatrze jest już dziś bardzo znaczny. Interesowani raczą się w tej sprawie zwracać wprost do administracji *Śmigusa* (ul. Łyczakowska 27), gdzie też zamówione bilety zaraz odbierać można. Wstęp na salę kosztować będzie, podobnie jak w latach poprzednich, dwa zł. Strój balowy panów nie obowiązuje.

* **Bilety na redutę dziennikarską**, która się odbędzie w salach teatru hr. Skarbka we wtorek, dnia 1. lutego, nabywać można od dnia dzisiejszego w kasie teatralnej.

* **Wieczorek z tańcami**, który urządza „Akademicki klub cyklistów“ d. 26. bm. w salach kasyna miejskiego, zapowiada się bardzo dobrze. Prześliczne karnety są do oglądania na wystawie sklepowej pp. Seyfartha i Dydyńskiego. Jako *great attraction* przytaczamy niektóre nowości kotyljonowe, jak deszcz złoty, *cotillon d'amour*, wjazd kwiatowych rowerów. Komitet urzęduje już w kasynie codziennie od godz. 10. rano do 7. wieczorem, gdzie można dostać bilety za zaproszeniami. Kto nie otrzymał zaproszenia, może się o nie upomnieć.

* **Bal górniczy w Drohobyczu.** Na dochód czytelni polskich akademików górniczych w Leoben i Przybramie odbędzie się d. 3. lutego w sali miejskiej w Drohobyczu bal górniczy. Bilety wstępu familijne 5 zł., pojedyncze 2 zł.; początek o godzinie 9. Osoby, które życzyłyby sobie wziąć udział w tym balu, a wskutek przeoczenia nie otrzymały zaproszenia, raczą zgłosić się pod adresem: Komitet balu górniczego w Drohobyczu.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** zawiadamia, że konkurs w jeździe sztucznej dla nowicjuszów, który z powodu odwilży w sobotę odbyć się nie mógł, odbędzie się tej środy, tj. 26. bm. Z tego samego powodu również i występ państwa Aleksandrów zapowiedziany na wczoraj odbyć się nie mógł i przyjazd tej pary łyżwiarskiej telegraficznie powstrzymanym być musiał.

* **Wieczorek z tańcami „Echa“** odbędzie się dnia 10. lutego br. w salach „Klubu pocztowego“. Komitet dokłada starań, by zabawa ta wypadła również świetnie, jak wieczorki, urządzane od kilku lat w karnawale przez to towarzystwo. — Zaproszenia rozesłane zostaną w tych dniach.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2.

PP. Klementyna Kozieradzka 2 zł., Jełowicka 2 zł., M. T. 1 zł., Masłowski, redaktor „Przeglądu“ 10 zł., J. T. 10 zł., Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 22 zł., Ludwik Łodyński 1 zł., R. P. 2 zł.

Rozdano od dnia 17. stycznia 1898 roku do dnia 24. stycznia 1898 roku 1540 porcyj zupy, 1540 porcyj chleba.

Kosztem magistratu w tym samym czasie wydano 1540 porcyj zupy, 1540 porcyj chleba.

Zmarli:

Teofil Zgoda, słuchacz III. roku politechniki, zmarł we Lwowie w 22 roku życia.

Anna Arsenszegg, wdowa po koncypiencie pocztowym, zmarła we Lwowie w 72 r. życia.

Jan Uszyński, starszy komisarz straży skarbowej, zmarł we Lwowie w 60 r. życia.

z Klemens Krawec, notarjusz w Potoku Złotym, zmarł w 54 r. życia.

Józef Sedlmayr, były właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 82.

Zofja Hutkowska, żona gr. kat. parocha w Założcach starych, zmarła 20. b. m.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Na miejskim bruku“, sztuka w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego; jutro we czwartek „Tannhäuser“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; w piątek „Na miejskim bruku“; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Rewizor z Petersburga“, komedja w 5 aktach Gogola; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tannhäuser“.

Z teatru. Sudermann i Szutkiewicz panowali wczoraj na deskach teatru lwowskiego, chociaż grano sztukę p. Edwarda Grabowieckiego pod tytułem: „Na miejskim bruku“, nagrodzoną na konkursie rozpisanym przez dyrekcję teatru lwowskiego. Piszemy, że panowali Sudermann i Szutkiewicz, gdyż w pierwszych trzech aktach prawie każda scena przypominała albo taką samą, lub bardzo podobną scenę z „Honoru“ lub też z „Popychadła“ Szutkiewicza. Tylko epilog jest oryginalny i nie budzi reminiscencyj.

W treści sztuki p. Grabowieckiego nie znajdujemy nic nowego, są to zwykłe dzieje wiejskiej dziewczyny, Wikty, która na miejskim bruku upada i wraca w końcu pod słomianą strzechę zbiedzona, chora i opuszczona przez wszystkich. Autor chcąc zakończyć sztukę swą moralnie, pozwala domyślać się publiczności, że Wikta wejdzie na drogę poprawy. Pierwszy akt przypomina „Honor“ Sudermanna, a szczególniej bohaterka Wikta jest żywcem wykrojoną z tej sztuki, również jak i jej wuj Bartłomiej Godula.

Autor w sztuce swej dał nam szereg typów z bruku miejskiego, ale niestety źle podpatrzonych, bo nie są to ludzie, lecz karykatury. Dwa czy trzy typy są wzięte wprost z życia i te przyczyniają się do ożywienia sztuki.

W drugim akcie za wiele tańcu i śpiewu, które nużą publiczność. Najlepszemi są akt pierwszy i ostatni, który pomimo swojej melodramatyczności robi bardzo sympatyczne wrażenie. Dowcip o Bismarku i Badenim bardzo niesmaczny i dziwimy się reżyserji, że go nie wykreśliła.

Poprzednie komedje p. Grabowieckiego, („Harpagoni“ i „Towarzyszki życia“), któreśmy widzieli na lwowskiej scenie były daleko lepsze, lecz w tej

przebija się także prawdziwy talent, który rokuje jak najlepsze na przyszłość nadzieje.

P. Czaplińska znakomicie wywiązała się z głównej roli Wikty. P. Żelazowski odtworzył pysznie typ wiejskiego chłopaka. Pani Gostyńska i p. Feldman, jak zwykle byli znakomici, również p. Rybicka, pp. Ruszkowski, Kliszewski i Nowacki zasługują na pochwałę. P. Walewski swą małą epizodyczną rólą wysunął na pierwszy plan. *Zetka.*

Od dyrekcji teatru hr. Skarbka otrzymaliśmy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek, jakoby niżej podpisani mieli zamiar pozbawić teatr lwowski takich sił, jak pani Cichocka, Gostyńska, Stachowiczowa i Czaplinska. oraz pp.: Chmieliński i Walewski, oświadczamy, że z wszystkimi wyżej wymienionymi zawarliśmy w kwietniu 1897 r. kontrakty na przeciąg lat trzech, a zrywać tych kontraktów nie mamy ani powodu, ani też zamiaru. Z panią Stachowiczową obowiązuje nas kontrakt jednoroczny, o którego odnowienie starać się będziemy w swoim czasie. Przyjm Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego poważania

Dr. Juljusz Bandrowski. Ludwik Heller."

Nowe pismo polskie zaczęło wychodzić w Kurytybie (Stan. Parana), w Brazylji. Tytuł *Kurjer Parański.* Jest to organ towarzystwa polskiego „Łączność i Zgoda w Kurytybie.

O nowym podatku i wypełnianiu fasyj osobisto-dochodowych, opracował Stanisław Ziemiański, urzędnik skarb. Pod powyższym tytułem nakładem księgarni Poturalskiego w Podgórzu pod Krakowem książeczka, która w zwięzłem a jasnem opracowaniu podaje ogólne wiadomości o instytucji nowego podatku osobisto dochodowego, tudzież objaśnienia i wskazówki, których trzymać winien się kontrybuent przy wypełnianiu odnośnych fasyj. Broszura ta staje się przeto niezbędną dla wszystkich tych, którzy z ogólnemi postanowieniami nowej ustawy podatkowej w krótkim czasie zapoznać się pragną, a tem samem dopomódz sobie do uzyskania tych ulg w ciężarze podatkowym, któremi nowa ustawa podatkowa w licznych wypadkach tak hojnie szafuje. Cena egzemplarza 20 ct.

„Bibljoteki dzieł wyborowych", najtańszego wydawnictwa polskiego, wyszedł zeszyt 7-my i zawiera: „Z zapisek myśliwego", nowele J. Turgeniewa w przekładzie z przedmową Klemensa Junoszy. „Bibljoteka" jest wydawnictwem taniością swą przewyższającem wszystkie wydawnictwa tego rodzaju niemieckie i francuskie. Dość powiedzieć, że książka zawierająca 10—12 arkuszy druku, kosztuje tylko 30 ct., a w prenumeracie znacznie niżej. Cena księgarska takiej książki wynosi zwykle 1 zł. do 1 zł. 50 ct. Najlepszym dowodem, jak wydawnictwo „Bibljoteki" jest dobre i tanie, jest ten fakt, że w Warszawie rozchodzi się ona w przeszło 40.000 egzemplarzy. Zamieszcza ona utwory najznakomitszych pisarzy polskich i zagranicznych.

Przekłady polskie. W Rzymie wychodzi dwutygodnik literacki z ilustracjami p. t. *Przyroda i sztuka* (*Natura et Arte*), poświęcony literaturze nadobnej. W numerze z d. 1 bm. znajdują się zręczne tłumaczenia kilku wierszy z polskiego, dokonane przez poetę Dominika Ciampoli. Są tam Tetmajera „Zbytek i nędza", Wyleżyńskiego „Dwa kłosy", Krasickiego bajki „Doktor i zdrowie" oraz „Skąpiec i jego syn", wreszcie St. Jachowicza „Iskierka". Dominik Ciampoli jest znanym we Włoszech autorem nowel, poezyj, opowiadań z Abruzzów, tłumaczem pieśni słowiańskich. Ogłosił też różne studja literackie, pomiędzy innemi także o malarzu Pinturicchio. niedawno zaś opisał starosłowiańskie kodeksy hibljoteki św. Marka w Wenecji, której jest urzędnikiem.

Roztrzygnięcie konkursu. *Tyg. ilustrowany* ogłasza w ostatnim numerze wynik konkursu artystycznego na ilustracje do tematów Mickiewiczowskich. Rysunków ogółem nadesłano 47.

Sąd konkursowy z udziałem prof. W. Gersona, Juljana Maszyńskiego i Leopolda Wasilkowskiego, po rozpatrzeniu ilustracyj przyznał pierwszą nagrodę (rs. 200) kartonowi, ilustrującemu scenę ze „Świtezianki" Ad Mickiewicza pod godłem „M."

Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem jest K. Alchimowicz.

Drugiej nagrody nie przyznano nikomu, natomiast uznano trzy prace za godne trzeciej nagrody, którą udzielono wszystkim w kwocie 50 rs.

Prace te są scena z „Pana Tadeusza" („Gdy śmiejąc się fechtował, Rębajło już klęczał") H. Piątkowskiego, scena z „Pana Tadeusza" A. Kozłowskiego i scena z „Dziadów" St. Kinderfreunda.

Wyróżniono wreszcie utwory pod godłem „Rytro" „A, N. B.", „Ćma". „Znak krzyża i półksiężyca".

Sytuacja.

Neue fr. Presse nazywa projekt adresu sejmu galicyjskiego ostrą wycieczką przeciwko istniejącej konstytucji. Projekt ten uprawnia do przypuszczenia, że federalizm raczej, aniżeli — jak twierdzi adres — kosmopolityzm, wyzyskać chce na swoją korzyść dzisiejszą sytuację. Dotychczasowa działalność galicyjskich władz krajowych nie zachęca bynajmniej do rozszerzenia autonomji. Gładkie słówka o ugodzie polsko-ruskiej nie omamią już nikogo. Jeżeliby Polacy chcieli być wobec Rusinów sprawiedliwymi, skromny wniosek Wachnianina znalazłby inne przyjęcie.

N. W. Journal dowiaduje się, że rząd węgierski ma zamiar proklamowania stanu wyjątkowego w okolicach, gdzie szerzy się ruch agrarno-socjalistyczny.

Slovenski Narod zapowiada nowe walki dla zdobycia pełnego równouprawnienia językowi słowieńskiemu w sejmie styryjskim. Część słoweńskiej ludności — wywodzi artykuł — część jej przedstawicieli w sejmie wymaga, by nie ugięli się oni przed niemieckim szowinizmem, owszem by bronili z całą stanowczością praw języka słoweńskiego w sejmie styryjskim i domagali się uznania tych praw ze strony sejmu. Słoweński język ma jednakie prawa z niemieckim i było błędem nie do darowania, że słoweńscy posłowie dopuścili do tego, by wydział krajowy ignorował język słoweński i wnioski stawiał, jako też sprawozdania składał jedynie w języku niemieckim. Odtąd musi być inaczej. Skutkiem niemieckiego terroryzmu walka o równouprawnienie języka słoweńskiego stała się nieuniknioną; toczyć ją należy z całą energją nie tylko w styryjskim, lecz także w karynckim i tryjesteńskim sejmie.

W Znajmie odbył się w niedzielę wiec niemiecki na którym przemawiał pastor Haase, protestując energicznie przeciw zamachowi Czechów na niemiecki charakter miasta.

Oesterreich. Volksztg napada na Polaków z powodu adresu sejmu galicyjzkiego. Polacy pragną całą Austrję przeciągnąć do swego obozu za pomocą propagandy polskich idei. Niemcy postarają się o to, aby „jagiellońskie drzewa nie rosły w niebo".

Sprawy francuskie.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Paryż 25. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu socjalista Jaurès uzasadniał w dalszym ciągu swą interpelację, wniesioną na owem sobotniem, burzliwem posiedzeniu i żądał ścigania Zoli także za obrazę jeneralicji francuskiej, gdyż chciałby, aby proces Zoli rzucił jasne światło na całą sprawę Dreyfusa i wykazał, czy on winien, czy też niewinnie został zasądzony.

Dalej zarzucał Jaurès rządowi kunktatorstwo i krytykował to, iż część procesu przeciw Esterhazyemu przeprowadzono tajnie.

„Republika — zakończył — od lat 16 znajduje się w rękach wysokich sfer finansowych my (socjaliści) atoli potrafimy jej dzielnie bronić i ją obronić".

Prezydent gabinetu Méline, zabrawszy głos natychmiast po Jaurès'ie, oświadcza, iż odpowiedzi na jego interpelację dać nie może, gdyż rząd nie ma prawa zamieniać się tu w izbie w jakiś krajowy trybunał sądowy (oklaski)

Dep. Lanjuinais domaga się, aby rząd położył już raz koniec wstrętnej agitacji syndykatu dreyfusowskiego.

Méline odpowiada na to, iż rząd spełnia swój obowiązek, a ustawy wystarczą mu zupełnie do obrony interesów kraju.

Dep. Goilat zarzuca rządowi, iż jest zanadto trwożliwy i twierdzi, iż rząd dlatego jedynie wytoczył Zoli proces, iż chciał się przypodobać prawicy.

Méline w odpowiedzi na to oświadcza, iż rząd o szczegółach procesu Dreyfusa nie może dać żadnych wyjaśnień bez popełnienia wielkiego przestępstwa przeciw ustawom. Mówca apeluje do tych, którzy Francję kochają, aby przez rozdmuchiwanie sprawy Dryfusa nie przynosili ojczyźnie szkody (oklaski).

Na tem dyskusję zakończono.

Méline godzi się na porządek dzienny postawiony przez dep. Bancela, przyjmujący do wiadomości oświadczenie rządu i prosi, aby nad wnioskiem tym najpierw głosowano.

Życzeniom jego uczyniono zadość i wniosek Bancela przyjęto znaczną większością.

Poprawkę uczynioną przez dep. Gendre'a odrzucono.

Deputowany Beauregard wnosi interpelację w sprawie knowań syndykatu Dreyfusa i czyni wniosek wzywający rząd, aby akcji tego syndykatu kres położył

Izba przyjęła zwykły porządek dzienny wniesiony przez centrum, a zaakceptowany przez rząd.

Paryż 25. stycznia. Wczorajsze posiedzenie minęło spokojnie. Hr. Bernisa nie było w izbie.

Na początku posiedzenia dep. Beauregard wyraził swe oburzenie z tego powodu, że w sobotę wpuszczono wojsko do sali.

Prezydent izby Brisson odpowiada, że wojsko wezwano jedynie dlatego, aby było pomocnem przy opróżnieniu galeryj.

Podczas posiedzenia klerykalny deputowany Baudry d'Asson, wszedłszy na trybunę, z której miał przemawiać, padł zemdlony na ziemię. Musiano go wynieść z izby.

Paryż 25. stycznia. Jeneralny prokurator wystosował do izby prośbę aby mu wydała z powodu sobotnich zajść dep. hr. Bernisa i Gerault-Recharda.

Paryż 25 stycznia. W Paryżu wczoraj panował zupełny spokój.

W St. Malo przyszło do zaburzeń antysemickich i w kilku sklepach żydowskich powybijano szyby.

Algier 25. stycznia. Noc onegdajsza upłynęła spokojnie.

Wczoraj dowiedziały się tłumy, iż żydzi zranili ciężko pchnięciem noża pewnego Hiszpana.

Oburzone tem rzuciły się tłumy na sklepy żydowskie i zupełnie je splądrowały, następnie pociągnęły przed gmach gubernatora, a gdy się on ukazał powitały go okrzykiem: „podaj się do dymisji" i „precz z żydami!" W rozruchach tych wzięli udział także Arabowie. 20 osób aresztowano.

Paryż 25. stycznia. Zola żąda powołania 104 świadków, między nim b. posła rosyjskiego Giersa, rosyjskiego radcy ambasady Naryszkina, attaché wojskowego rosyjskiego Fredericksa, niemieckiego radcy ambasady Schlatena, austrjackiego radcy ambasady Dumby, austrjackiego attaché wojskowego Schneidra i włoskiego attaché wojskowego Ponizerelliego.

Algier 25 stycznia. Dziś panuje tu zupełny spokój. Na ulicach, strzeżonych przez wojsko, uwija się bardzo mało ludzi. Ogółem aresztowano przeszło 300 osób.

Z sejmów.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berno 25. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego przyszło do burzliwych scen. Po odczytaniu spisu petycyj przystąpił sejm do porządku dziennego i marszałek udzielił głosu p. d'Elvertovi, jednemu z trębaczy obstrukcji parlamentarnej, do uzasadnienia wniosku o zniesienie rozporządzeń językowych.

Gdy d'Elvert począł mówić, posłowie czescy przerywali mu ustawicznie okrzykami hańba!, a również galerje demonstrowały przeciw niemu tupaniem nóg, krzykiem i świstem.

Marszałek wezwał galerje do spokoju, a gdy to nie pomogło, kazał je opróżnić. Wraz z galerją wyszli ze sali i posłowie czescy. Pozostali posłowie niemieccy już w spokoju wysłuchali przemówienia d'Elverta i wniosek jego przekazali osobnej komisji.

Po załatwieniu tej sprawy Czesi weszli napowrót do sali, poczem otrzymał głos p. Parma (Czech) i uzasadniał swój wniosek w sprawie uregulowania używania obu języków krajowych u władz autonomicznych.

Mówca wbrew poprzednim wywodom d'Elverta oświadcza, iż sejm jest powołany do uregulowania kwestji językowej. (Brawo na prawicy)

Wniosek odesłano do komisji gminnej.

Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego zainterpelował p. Richter marszałka, czy zamierza odesłany do komisji gminnej wniosek Hofera o cofnięciu rozporządzeń językowych postawić jak najrychlej na porządku dziennym. Interpelację tę uzasadnia p. Richter tem, że obiega pogłoska, iż władza państwowa cofa się przed teroryzmem Czechów.

Marszałek oświadczył, że interpelację tę odstąpi prezesowi komisji gminnej.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 25. stycznia. W dalszym ciągu posiedzenia sejmowego p. Aleksander Richter zainterpelował, dlaczego na wagonach kolei elektrycznej w Pradze umieszczone są tylko napisy czeskie.

Po odczytaniu tych interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego t. i. do obrad nad prowizorjum budżetowem.

P. Zdenko Schücker (niemiecki narodowiec) dowodzi, iż stan finansowy kraju z każdym rokiem się pogarsza od chwili, gdy do steru przyszła czeska większość. Za rządów niemieckiej większości wszystko szło lepiej. Mówca kreśli dzieje ostatnich lat, opowiada o tem, jak Niemcy w Czechach są uciskani i powoli ale ciągle usuwani na plan drugi i twierdzi, że każdy rząd uważałby taki stan rzeczy nie do zniesienia. Tembardziej więc smutnem jest, że dzisiejszy rząd oświadcza, iż nie mógłby być panem sytuacji, gdyby chciał bronić praw słusznie przynależnych Niemcom i nie pozwolić na ukrócanie praw tych przez Czechów. (Oklaski na ławach niemieckich, ironiczne śmiechy na ławach czeskich)

P. Pipich (Młodoczech) dowodzi, że do złego dziś stanu finansowego Czech przyczynili się tylko Niemcy, którzy trzymają się wiernie idei centralistycznej, a centralizm właśnie żąda dla państwa tylu ofiar, iż kraj płacąc je musi zubożeć. Gdyby rzecz przeciwnie się miała, to Niemcy z pewnością nie byliby centralistami.

P. Vaszaty uważa wniosek hr. Buquoy'a za zbyteczny, gdyż gdyby rząd chciał tylko przeprowadzić ściśle istniejące już ustawy o równouprawnieniu wszystkich narodowości to zupełnie nie potrzebowałby wydawać żadnych rozporządzeń językowych Mowca w ostrych słowach uderza na rząd i namiestnika, a również kilka nie bardzo dodatnich słów poświęca Wolfowi.

Wolfa nie było w sali, lecz właśnie podczas mowy Vaszatego wszedł do sejmu i usłyszał w ustach mówcy swe nazwisko. Prosił więc Vaszatego, by mówił po niemiecku, a gdy ten, nie zważając na to, dalej mówił po czesku, Wolf wyszedł z sali.

Ponieważ nikt więcej nie zapisał się do głosu przystąpiono do głosowania i prowizorjum budżetowe przyjęto. Głosowali za niem Młodoczesi i posłowie z większej posiadłości. Niemcy nie wzięli udziału w głosowaniu i wyszli ze sali.

Następnie załatwiono kilka spraw drobnych, poczem marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając przyszłe na piątek.

Praga 25. stycznia. Przybył tu szef sekcji w ministerstwie oświaty Hartl i konferował z rektorami niemieckiego uniwersytetu i niemieckiej techniki.

Praga 25. stycznia. Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie niemieckich studentów w „domu niemieckim", na którem obradowano nad tem, jak studenci niemieccy mają postępować wobec dzisiejszej sytuacji i jakich chwycić się środków, aby zakaz noszenia barw był zniesiony. W zgromadzeniu wzięło udział około 1000 studentów uniwersytetu i techniki, przybył także na zgromadzenie prorektor techniki prof. Uhlig, powitany przez studentów hucznymi oklaskami.

Prof. Uhlig podziękował serdecznie za przyjęcie i życzył studentom, aby ich obrady pomyślny uwieńczył skutek.

Po długiej naradzie zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję: Studenci niemieccy uczęszczający do szkół wyższych w Pradze, głęboko są oburzeni ostatnimi gwałtami popełnionymi przez czeską ludność m. Pragi, oraz niebywałem dotychczas jeszcze naruszeniem praw akademickich i postanawiają zwołać niezwłocznie, najpóźniej do 29 b. m, ogólny wiec akademicki do Litomierzyc, na którym będą powzięte uchwały w sprawie poczynić się mających kroków ze strony studentów.

Dalej zgromadzeni postanawiają powziętą na razie uchwałę nie uczęszczania na wykłady utrzymać w mocy do 29. bm., chyba, żeby przedtem został zniesiony zakaz noszenia barw, a to tembardziej, że na technice sami profesorowie dali piękny przykład swym uczniom i zawiesili wykłady.

Spodziewamy się — są dalsze słowa rezolucji — że znana solidarność wszystkich studentów wszystkich wszechnic niemieckich i w tym razie nie zawiedzie.

Imieniem małej grupy studentów socjalistów, oświadczył jeden z nich. iż oni wprawdzie z zaproponowanymi w rezolucji środkami i drogami się nie zgadzają, jednak, aby nie ściągać na siebie odium. iż zrywają solidarność studencką, na wykłady przychodzić nie będą.

Następnie wśród okrzyków „Hoch" i „Heil" rezolucję powyższą przyjęto wszystkimi głosami przeciw ośmiu głosom studentów socjalistów.

Praga 25. stycznia. Podczas wczorajszego posiedzenia sejmu przybyli o sejmu sekundanci młodoczeskiego posła Pinkasa i konferowali przez dłuższy czas z sekundantami p. Wolfa. P. Pinkas wyzwał Wolfa za jego okrzyk, skierowany do Młodoczechów, który brzmiał: „wy jesteście narodem pachołków policyjnych". Sekundantami Wolfa są dwaj posłowie niemieccy, p. Pinkasa zaś poseł sejmowy br. Hilbeprandt, i rezerwowy porucznik huzarów Hanusch.

Praga 25. stycznia. Poseł Schlesinger, wódz liberalnych Niemców czeskich, który już od dłuższego czasu jest chory, udaje się z porady lekarskiej na południe. Klub posłów niemieckich wyraził mu telegraficznie swe współczucie i życzenie, aby jak najprędzej zupełnie zdrów powrócił i brał dalej żywy udział w walce o obronę praw Niemców.

Praga 25. stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że Hallwich złożył mandat poselski do sejmu czeskiego.

Wczoraj popołudniu około tysiąca ludzi nie mających zatrudnienia zgromadziło się przed gmachem sejmowym; policja bez trudu ich rozproszyła.

Praga 25. stycznia. Wolf stchórzył, gdyż oświadczył, że jest gotów dać satysfakcję honorową za obrazę narodu czeskiego powołanemu do tego przywódcy któregokolwiek stronnictwa czeskiego, ale nie posłowi, słynącemu tylko na polu fechtmistrzowstwa.

Wskutek tego pojedynek między Wolfem a posłem Pinkasem, Młodoczechem, nie odbędzie się. Sekundantami Wolfa byli posłowie Reiniger i Pergelt.

Z innej strony, naturalnie niemieckiej i stąd bardzo niewiarogodnej, donoszą, że sekundanci obydwóch stron oświadczyli, że do pojedynku absolutnie niema powodu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Berlin 25. stycznia. Sekretarz stanu Buelow oświadczył, iż Niemcy w sprawie Krety ograniczają się tylko na tem, by nie dopuścić do tego, aby Kreta była jabłkiem niezgody między mocarstwami i przyczyną nowych zaburzeń na wschodzie. O sprawie Dreyfusa rzekł Buelow, iż tu należy postępować z jak największą rezerwą. Między Dreyfusem a władzami niemieckiemi nie istniały nigdy żadne stosunki. Buelow skonstatował z zadowoleniem, że tak zwana sprawa Dreyfusa nie zamąciła przyjacielskich stosunków między Francją a Niemcami.

Berlin 25. stycznia. Mowa p. Zajączkowskiego, prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, wygłoszona w sobotę na bankiecie, urządzonym przez mieszczaństwo lwowskie na cześć uczestników powstania z roku 1863, przeciw wnioskowi rządu pruskiego o powiększenie funduszów komisji kolonizacyjnej o nowych 100 miljonów, wywołała tu w sferach junkiersko-rządowych wielkie oburzenie. Dzienniki tutejsze w ostry sposób krytykują bankiet lwowski i mowy na nim wygłoszone.

Berl. N. Nachr. nazywają bankiet cały i mowę p. Zajączkowskiego otwartą manifestacją, za którą w Berlinie tylko wdzięczni będą lwowskim Polakom. Pismo to wyraża nadzieję, że rząd nie cofnie się przed żadnym środkiem, aby przytłumić i zdusić wszelką agitację i knowania przechodzące z Galicji w granice Prus.

Wiedeń 25 stycznia. Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie Aleksander Prokopowicz otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Nauczyciel w seminarjum nauczycielskiem w Sokalu Adolf Pokorny, mianowany rzeczywistym nauczycielem przy tym zakładzie.

Berlin 25. stycznia. Wczoraj pod stacją Herne wykoleił się koloński pociąg pośpieszny; 5 osób zginęło na miejscu, 12 jest ciężko ranionych. Przyczyną wykolejenia był ten fakt, iż lokomotywa wjechała na niewłaściwy tor.

Praga 25 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zebranie robotników pozostających bez roboty. Na zebraniu było przeszło 1000 osób. Po zebraniu chcieli robotnicy udać się przed gmach sejmowy, ale policja ich rozprószyła.

Wiedeń 25. stycznia. *Vaterland* napada na Hohenlohego za jego antipolską mowę. Polacy w Austrji przez *Vaterland* wykazali, że są doskonałym czynnikiem państwowym, wiernymi poddanymi, dzielnymi obrońcami monarchji i znakomitymi mężami stanu, których pieczy można powierzyć nawę rządową. Im łagodniej z nimi postępować, tem chętniej i patrjotyczniej garną się do prac nad najwyższemi zadaniami państwa. Coby na to w Niemczech powiedziano, gdyby się pewnego pięknego dnia zachciało prezydentowi francuskich ministrów wnieść w izbie deputowanych projekt wyrzucenia Niemców z ich posesyj zapomocą funduszów rządowych? Przecież Niemcy dotkliwie odczuwają każdą krzywdę zrządzoną ich rodakom, mieszkającym w carstwie. Niestety nie umią wysnuć odpowiednich konsekwencyj psychologicznych z własnych doświadczeń. Jeżeli Hohenlohe rzuca z parlamentarnej trybuny Polakom niemiłosierne *quos ego* i posądza ich o antyniemiecką frondę, o brak przywiązania do cesarstwa i tronu — to zaiste zastanowić się godzi, czy środki ostracyzmu mają stanowić dla nich lekcją przywiązania do monarchji.

Berlin 25. stycznia. O sprawie Dreyfusa sekretarz stanu Buelow na posiedzeniu komisji budżetowej wyraził się w te słowa: Panowie to zrozumiecie, jeżeli o tej sprawie mówić będę z wielką rezerwą. Gdybym inaczej postąpił, tak samo tu jak i za granicą mogłoby to być uważane za mieszanie się do wewnętrznych stosunków francuskich. A nawet cienia takiego mięszania się do spraw francuskich musimy unikać. Tembardziej jeszcze muszę mówić z jak największą rezerwą, że należy oczekiwać, iż wytoczone przez rząd francuski procesy w tej sprawie kwestję tę wyjaśnią.

Ograniczę się tylko do tego, że jak najkategoryczniej oświadczę, iż między dziś na wyspie djabelskiej pozostającym ekskapitanem Alfredem Dreyfusem a jakimkolwiek organem rządu niemieckiego nie było żadnych stosunków ani żadnych zobowiązań jakiegokolwiekbądź rodzaju. Nazwiska Walsin - Esterhazy i Picquart usłyszałem przed trzema tygodniami po raz pierwszy w mem życiu.

Wiedeń 25 stycznia. *Fremdenblatt* zaprzecza, jakoby b. minister dr. Rittner miał zostać prezydentem senatu w trybunale najwyższym sądowym.

Historja o rzekomo w koszu papierów znalezionym liście jakiegoś tajemniczego ajenta ładnieby wyglądała jako ustęp jakiegoś sensacyjnego romansu, ale historja ta jest tylko skomponowaną i nigdy w istocie nie miała miejsca.

W końcu z zadowoleniem mogę skonstatować, że tak zwana sprawa Dreyfusa narobiła wprawdzie wiele wrzawy, ale nie zdołała zamącić dziś istniejących dobrych, spokojnych stosunków między Niemcami a Francją.

Na pytanie posła Hammachera odpowiedział Buelow, iż nic nie wie o jakichś podróżach Dreyfusa do Alzacji i Lotaryngji, ani o tem, jakoby rząd niemiecki czynił mu jakiekolwiek ułatwienia.

Berlin 25. stycznia. *Deutsche Ztg.* dowodzi, że skoro Austrja pozwala Polakom galicyjskim podburzać Polaków poznańskich, to rząd pruski nie ma już żadnego obowiązku tłumić współczucia, jakie objawia się w cesarstwie niemieckiem dla Niemców austrjackich, stanowiących awangardę germańską przeciw Słowianom.

Bismarkowskie *Berl. Polit. Nachr.* domagają się od rządu dyplomatycznego protestu przed rządem wiedeńskim.

Waszyngton 25. stycznia. Okręt wojenny „Maine" otrzymał rozkaz odpłynięcia do Hawanny. Półurzędowe komunikaty zapewniają, że zarządzenie to nie zostało podyktowane żadną nieprzyjacielską tendencją, lecz zmierza jedynie do tego, aby ruch handlowy morzem między Stanami Zjednoczonymi a Kubą przywrócony został znów w tym stopniu jak przed powstaniem.

Wiedeń 25. stycznia. *Deutsches Volksblatt* i *Deutsche Zeitung* donoszą, że gmina miasta Wiednia zawarła z dyrektorem banku niemieckiego Siemensem kontrakt o 30-miljonową po 4 od sta pożyczkę na zaprowadzenie miejskiej sieci rur gazowych. Emisyjną wysokość listów pożyczki określono na 98 bez wszelkich innych potrąceń na koszta emisji, przyczem gmina wiedeńska wcale nie zobowiązuje się do zawarcia z firmą Siemensa kontraktu co do zaprowadzenia tramwajów elektrycznych w Wiedniu. Rada miasta na dzisiaj zwołaną jest celem zatwierdzenia tego kontraktu.

Wiedeń 25. stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie o zanniechaniu prostowania podatków gruntowych, których odpisanie przyzwolono na podstawie prowizorycznie na rok 1897 przypisanych podatków, lub też, które już cyfrowo przygotowano.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. stycznia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. C. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Barbarowa z Przemyśla. A. Szaszkiewicz z Mahala. F. Kalkstein z Krakowa. S. Wysocki Jasienicy. T. Adamski z Balic. Dyr. G. Romer z Krakowa. A. Zawadzki z Dąbek. J. Halpern z Gałacu. B. Bogucki z Żywca. S. Sękowski z Wojsławia.

Podziękowanie.

W głębokim żalu pogrążeni po stracie ukochanej żony i matki ś. p. Katarzyny Straszyńskiej, składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać" JE. najprzewielebniejszemu księdzu arcybiskupowi Issakowiczowi, całemu czcigodnemu klerowi obrz. orm. i wszystkim zacnym przyjaciołom i znajowym za oddanie zmarłej ostatniej przysługi i za okazane nam tak liczne i szczere dowody współczucia.

Rodzina.

(2)

Antoni Czechow.

CELA N. 6.

(Ciąg dalszy).

Podoba mi się jego szeroka, koścista twarz, zawsze blada i nieszczęśliwa, odbijająca w sobie jak w źwierciadle duszę umęczoną walką i ciągłym strachem. Miny jego są dziwne i chorobliwe, ale delikatne rysy, które położyły się na jego twarzy wskutek głębokich i prawdziwych cierpień, rozumne są i inteligentne, a w oczach świeci się zdrowy i ciepły blask. Podoba mi się on sam, uprzejmy, usłużny i niezwykle delikatny w obejściu ze wszystkimi, prócz Nikity. Jeżeli ktokolwiekbądź upuści guzik lub łyżkę, szybko wyskakuje z pościeli i podnosi. Każdego rana pozdrawia swych towarzyszów uprzejmem „dzień dobry", kładąc się spać mówi do wszystkich „dobranoc".

Prócz ustawicznie naprężonego stanu i robienia grymasów, jego obłęd umysłowy wyraża się jeszcze w następującej rzeczy. Niekiedy wieczorem zawinie się w swój szlafroczek i drżąc na całem ciele, dzwoniąc zębami, zaczyna szybko chodzić z kąta w kąt i między łóżkami. Podobnem jest to do tego, jakby ktoś miał silną febrę. Po tem, jak nagle zatrzymuje się i spogląda na towarzyszów, widać, że chce powiedzieć coś ważnego, ale widocznie, namyśliwszy się, że go nie będą słuchali lub też nie zrozumieją, niecierpliwie wstrząsa głową i przechadza się dalej. Ale wkrótce chęć wygadania się bierze górę nad wszelkiem namyślaniem się, to też puszcza wodze swej chęci i mówi gorąco i namiętnie. Mowa jego jest bezładna, gorączkowa, jak majaczenie, porywcza i nie zawsze zrozumiała, ale za to słychać w niej i w słowach i w głosie, coś nadzwyczajnie miłego. Gdy mówi, poznajecie w nim odrazu i człowieka i warjata. Trudno przenieść na papier jego nierozsądne przemówienie. Mówi on o podłości ludzkiej, o gwałcie depcącym prawdę nogami, o pięknem życiu, jakie z czasem nastanie na ziemi, o kratach okiennych, przypominających mu w każdej chwili głupotę i srogość uciskających. Otrzymujemy jakieś bezładne, nieskładne *pot-pourri* ze starych, jeszcze niedośpiewanych pieśni...

Przed dwunastu, piętnastu laty w mieście na pryncypalnej ulicy, w domu własnym, mieszkał czynownik Gromow, człowiek porządny i zamożny. Miał dwóch synów: Sergjusza i Iwana. Będąc już studentem na czwartym kursie, Sergjusz zapadł na galopujące suchoty i umarł, a ta śmierć stała się niejako początkiem nieszczęść, które nagle posypały się na rodzinę Gromowów.

W tydzień po pogrzebie Sergjusza starego ojca oddano pod sąd za oszustwo i roztrwonienie; wkrótce umarł w szpitalu więziennym na tyfus.

Dom i całą nieruchomość sprzedano na licytacji, a Iwan Dmitrycz z matką pozostali bez wszelkich środków do życia. Dawniej, za życia ojca, Iwan Dmitrycz, mieszkając w Petersburgu, gdzie chodził na uniwersytet, otrzymywał 60 — 70 rubli miesięcznie i nie posiadał najmniejszego pojęcia o nędzy, teraz zaś przyszło mu nagle zmienić cały sposób dotychczasowego życia. Musiał od rana do nocy dawać groszowe lekcje, zajmować się przepisywaniem i pomimo tego cierpieć głód, gdyż cały zarobek trzeba było posyłać matce na utrzymanie.

Takiego życia nie mógł wytrzymać Iwan Dmitrycz; upadł na duchu, stał się zgryźliwym i porzuciwszy uniwersytet, pojechał do domu. Tutaj, w miasteczku, otrzymał z protekcji posadę nauczyciela w szkole powiatowej, ale nie mógł się porozumieć z kolegami, nie spodobał się uczniom i wkrótce porzucił posadę.

Umarła matka.

Z pół roku chodził bez posady, żywiąc się tylko chlebem i wodą, następnie został komisarzem sądowym. Posadę tę zajmował aż do chwili, w której dano mu dymisję z powodu choroby.

Nigdy, nawet w młodych latach studenckich, nie wywoływał wrażenia zdrowego człowieka. Był zawsze blady, chudy, narażony na zaziębienia, jadł mało i spał źle.

Gdy wypił kieliszek wódki, natychmiat kręciło mu się w głowie i popadał w stan histeryczny. Mimo to ciągnęło go zawsze coś do ludzi, ale dzięki swej drażliwości usposobienia i niedowiarstwu z nikim nie żył w bliskich stosunkach i przyjaciół nie posiadał.

O mieszczanach zawsze mówił z pogardą, oświadczając, że ich bezdenna głupota i senne życie zwierzęce wydają mu się wstrętnemi i nędznemi. Mówił tenorem, głośno, z zapałem i nie inaczej, jak tylko z niezadowoleniem i z oburzeniem, albo też z zachwytem i podziwem, a zawsze szczerze.

O czem, bywało, nie rozpoczniesz z nim rozmowy, zawsze doprowadzi do jednego i tego samego: w miescie duszno i nudno żyć, społeczeństwo nie posiada wyższych dążeń, prowadzi ono bezbarwne, bezmyślne życie, urozmaicając je sobie gwałtem, rozpustą bez granic i obłudą; podli są syci i odziani, a uczciwi żywią się okruchami; potrzebną jest szkoła, gazeta miejscowa redagowana w uczciwym duchu, teatr, odczyty publiczne, skupienie się sił inteligentnych; potrzeba, aby społeczeństwo poznało samo siebie i przejęło się zgrozą.

W sw ch sądach o ludziach nakładał farby surowe: tylko białą i czarną, nie uznając żadnych odcieni; ludzkość dzieliła się u niego na podłych i uczciwych, środek nie istniał. O kobietach i miłości mówił zawsze namiętnie, z zachwytem, ale zakochanym nie był nigdy.

W mieście, pomimo ostrości jego zdania i nerwowości, lubiono go i za oczy łaskawie nazywano Wanią. Wrodzona mu delikatność, usłużność, przyzwoitość, czystość moralna i znoszony surducik, chorobliwy wygląd i nieszczęścia rodzinne zniewalały wszystkich do odczuwania dobrego, ciepłego i smutnego uczucia; prócz tego posiadał dobre wykształcenie i był oczytany, wiedział, zdaniem mieszkańców miasta, o wszystkiem i był w mieście czemś w rodzaju chodzącej encyklopedji. (C. d. n.).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodow na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·5?	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4	z Brzuchowic tylko od $^1/_5$ do $^{30}/_9$ włącznie
pospieszny	8·4?	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·2?	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami**. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.